

recenzje. KSIĄŻKI

A ZACZEŁO SIĘ OD POCAŁUNKU...

BARTOSZ ŻURAWIECKI

Reprezentacje seksu – symulowane czy nie – nie muszą zubażać wyobraźni – pisze Linda Williams w książce, która po polsku nazywa się banalnie i zubażająco, bo „Seks na ekranie”. Taki tytuł sugerowałby, że mamy oto do czynienia z przewodnikiem po filmowych obrazach pozycji i stosunków. Niekoniecznie. To książka naukowa, ale napisana z pasją i wigorem. Nie wykluczam, że niektórym jej lektura może zastąpić seks jako taki.

W oryginale praca zwie się „Screening Sex” i wskazuje na wieloznaczność angielskiego słowa *screen*, wokół której autorka buduje swój wywód. *Screen* oznacza zarazem ekran i zasłonę, w wersji czasownikowej zaś *to screen* znaczy: *wyświetlać i przestaniać*. Dzieje kina można opisać jako nieustanną grę między tym, co *pokazane*, a tym, co *ukryte*. Seks jest najlepszym przykładem, bo wiem najpierw w kinie go właściwie nie było, gdy zaś się już pojawił, zaczął przysparzać rozmaitych problemów natury tak artystycznej, jak i cenzuralnej. Poza tym, rzadko bywa prawdziwy, w najbardziej dosłowny sposób. Aktorzy przecież tylko symulują zbliżenie, raczej nie oglądamy ich organów płciowych.

Nie da się jednak ukryć (nomen omen), że to właśnie kino jest odpowiedzialne za seksualizację sfery publicznej. Ruchome obrazy unaocznily i wystawiły na widok tłumów to, co dotąd należało do obszaru prywatności, było zamknięte w czterech ścianach małżeńskich sypialni lub otoczonych złą stawą burdeli. Williams opisuje reakcje na pierwszy erotyczny film świata – „Pocałunek” Thomasa Edisona z roku 1896, przedstawiający zbliżenie ust pana i pani. *Rzeczy tego typu są wystarczająco zwierzęce w naturalnych rozmiarach. Powiększone i uwypuklone do potwornej wielkości wydają się wręcz niebywale obrzydliwe* – oburzał się po projekcji jeden z dziennikarzy. Szok wynikał w dużej mierze z faktu, że publiczność zobaczyła – i to w ekranowym rozmiarze – coś, czego nie widywała na co dzień. Coś, co mogła jedynie podejrzeć (bo przecież także samych siebie, gdy kogoś całujemy, możemy zaledwie podejrzeć w lustrze).

Przez wiele lat pocałunki były jedyną dostępną na ekranie formą erotycznej ekspresji. Opowiadały nam o czynnościach wyrzuconych przez cenzorów poza kadr.

Z czego wynika ów strach przed seksem na ekranie? Kluczem do odpowiedzi jest... pornografia. Dawno temu została ona odseparowana od sztuki (również filmowej). Pornografia zaspokaja najniższe instynkty, a więc nie jest sztuką. I vice versa – za sztukę uznajemy dzieła, które z pewnością nie są pornografią. Williams próbuje znieść ten bezsensowny dualizm (przypomnijmy zresztą, że poświęciła już porno inną wydaną u nas książkę, „Hard core. Władza, przyjemność i szaleństwo widzialności”). Przywołuje słowa Nagisy Oshimy, twórcy z pełną premedytacją pornograficznego „Imperium zmysłów”, który powiedział: *Kiedy uznamy, że widzieliśmy wszystko, co nas pociąga, pojęcie obsceniczności zniknie, a wraz z nim wszystkie zakazy*. Autorka przypomina, że nawet sam seks nigdy nie sprowadza się wyłącznie do kilku ruchów kopulacyjnych, zawsze funkcjonuje w jakimś szerszym kontekście naszego życia i łączy się z całą gamą emocji. Podobnie jest z patrzeniem na sceny seksualne w filmie, zwłaszcza że *ogłądanie* nie oznacza automatycznie *robienia*. Nie da się przewidzieć, jakie dokładnie reakcje wywoła w widzu *reprezentacja* intymnych czynności i doznań bohaterów.

Wielką zaletą książki jest to, że Williams w równym stopniu stawia nacisk na przekaz, jak na odbiór. Ekranowy seks to przecież skomplikowana relacja między *fantomowym* ciałem postaci a realnym ciałem widza. Nie tylko więc dokładnie i w chronologicznym porządku analizuje *momenty* w filmach, które wydają jej się przełomowe dla pokazywania seksu w kinie (od wspomnianego „Pocałunku” przez m.in. „Casablanca”, „Ostatnie tango w Paryżu”, „Głębokie gardło”, „Imperium zmysłów”, „Tajemnicę Brokeback Mountain” aż po „Shortbus” i internetową pornosferę), ale też przytacza fragmenty recenzji, z którymi nierzadko polemizuje oraz przywołuje własne odczucia podczas oglądania wymienionych dzieł. Wrzuca także kamycek do naszego ogródka, zauważając trafnie: *Krytycy filmowi, pisząc o scenach seksu, zazwyczaj zapewniają czytelników, że to nie seks ciekawili ich najbardziej, lecz jakiś inny aspekt – formalne zawitości, gra aktorska, cokolwiek, lecz nie seks, który uważa się za rzecz zbyt wstydliwą, niewartą zainteresowania*. Podnieć może, ekscytacja – również czysto fi-



zyczna – jaką może wywołać film, nie przystoi prawdziwemu krytykowi. Nie powinien się z nią obnosić. Lepiej widziany jest ton lekceważenia lub potępiania *rozpustnych* obrazów. Pokrywa on nasze zakłopotanie tym, co ujrzeliśmy – w tym aspekcie krytycy często nie różnią się od tzw. przeciętnego widza, wybuchającego śmiechem na sali kinowej, gdy ekran wypełniają *narządy w ruchu*.

Williams napisała swoją książkę z amerykańskiej perspektywy i wcale tego nie ukrywa. Przeciwstawia hipokryzję produkcji *made in USA* – gdzie wciąż tabu pozostaje zwłaszcza męska nagość i fizjologia – bezpośrednio i dojrzałości filmów zagranicznych (takich jak np. „Porozmawiaj z nią”, „Intymność”, „Idiocie”). Zarazem dokładnie omawia te amerykańskie dzieła, które przetłumaczyły hollywoodzkie zakłamanie – szczególnie istotne są dla niej eksperymenty Warhola, filmy z Jane Fonda takie jak „Klute” i „Powrót do domu” oraz „Blue Velvet” Davida Lyncha. Cała książka jest zresztą opowieścią o dorastaniu kina do szeregów i bezpruderyjnego traktowania seksu, podzieloną na kolejne etapy – od wspomnianych pocałunków po przedstawienia *hardcore’owe*, od elipsy i cenzuralnych zakazów po *ujawnienie* seksu gejowskiego i podroże do źródeł naszej seksualności odbywane przez Almodovara i wspomnianego Lyncha. To dorastanie kina jeszcze się nie zakończyło, ale nie ma już od niego odwrotu, gdyż *seks na ekranie stał się intymną częścią naszej seksualności*.

Szkoda tylko, że książka Williams tak brzydko została u nas wydana. Szarobure, ciemne, jakby odbite na ksero foty z filmów, o których pisze autorka, więcej zakrywają niż pokazują. Wyglądają niczym zdjęcia porno z zamierzłej epoki, które młodzież szkolna przekazywała sobie potajemnie pod ławkami. Czyżby wydawca sam wstydił się tego, co publikuje?

**Seks na ekranie
(Screening Sex)**

LINDA WILLIAMS
PRZEŁOŻYŁ MIŁOŚZ WOJTYNA
SŁOWO/OBRZĄD TERYTORIA. GDAŃSK 2013